Vicerovem wspomnienie

Trenezyna

Wspatrzony siedzę w dal, w swojego siebie
gwiazda za gwiazdą wschodzi mnie na
niebie
I opar letni na ogród opada —
W calach się pali lampy pszczych
gromada —
Co chwila nowa rozświeca się
płonie
A ogród cały cieniem się stonie
W zapach ogółu w majowej nocy
miesznej
Ludzi się szuja, szuja, zanim
spoczną

+

Na białych flisach Smyrneńskiej zatoki
Siedziałem kiedyś, a okręta, oboki
Światła niosły, które ciągle wody
Ze snu latarni wydzierały się wzwyż

W Attis skim porcie ter patrzałem
w sidle
i światła na ziemi i światła hel w niebie
A w dali plama na modrym błękicie
Ciemna na ciemnem, to morena
świecie

+

Na rustym rynku Aspendosu
miasta
Namiot za namiotem wśród krzewów
wyrasta
Czarne sylwety. To są rzeźb szczątki
Wieczór i cisza, przeszłość i pamiątki
Zmrużyłem oczy, naraz i światła sprzała
Druga i czwarta, znowu nowa para
Namioty Tuaregów gorejąc na dole
W górze zaś gwiazda. Budzi gwiazdę w czole

+

Sine ój cięgną w długi szereg ściany
Abór wiosnowy strzelaniu przerwany
Za tło im służy, ciemni ój i mroczy
A guślarz tysiące zwolna wznosi oczy
Siedzi samotny zapatrzony w siebie
Skrzatek mu niebrak, niebrak także
Ciemno wokoło! Więc w taką ciebie błogiej
Niech śmierć nadejdzie szybka jakby nocy
z procy
x
proch ój wzleci, rozprószy, rozpyli
Niech nad nim wianek skubaiwnych motyli
W czerwcowy ranek, zawiśnie, przeleci
Niech słopki polskich go wzniosą dzieci.

L

Najdroższemu panu Ludwikowi

Wichańskiemu

na pamiątkę wspólnego pobytu

w Trencynie.

Jacek

Sam z sam

Sam. Samotny żadny zapatrzony w siebie
I nic wyższym nic ~~tylko zmiar~~ i pozytywnym ponad ostatnie

~~Tylko nirwany~~
Duchem z tym ciałem - które wolna jaźnia
Każdy sekundy chwilę każdej doby
Jak mnie tu jaźnia do mnie ciała tchnie
Że ignorant świat ten bez radości

radoby.

Nikogo po świecie ~~spacerować~~ chodzi
Bodze w plecony - ~~a~~ wzrok ~~nowy~~ nowy
Nie ciałem bowiem ~~nie~~ ~~spacerować~~ Bóg

Nim ja w pluskwy w pajęczy ciężki umiarę
Omamił lub ciałem tamy ~~mocno~~ tajemnic
Ja duchem mnie ~~pokazuje~~ - pomnij Ja mój
Ja wiernemu - ~~świadku~~ ~~Ja~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~

Jak mnie to w pajęczy ciężki umiarę
Duchem - mnie wokół mnie mnie ~~mnie~~ ~~mnie~~
I ciałem w ~~mnie~~ ~~mnie~~ - nie mnie ~~mnie~~ ~~mnie~~
Ja mnie z ~~mnie~~ ~~mnie~~ ~~mnie~~ ~~mnie~~ ~~mnie~~

ZE ZBIORÓW • MARII MALICZEWSKIEJ •

141

Trenaya 1997.

Odglam rudowatych ja cmentarzy wrota
Wśród kwiecia jasnych strzelistych dębowe
~~Ta bram~~ ~~bra~~
Drzwi srebrnych tarcz — i pieśni kapłańskich dźwięk

Łzy gorące mnie płyną po twarzy
Cicha muzyka za ścianą jęknęła
Młodość, wolna, swobodna się marzy
Widzę rodziców twarze, drogich ludzi
Czuję zapach topoli i sosnowych borów
Widzę zdania zadumanych ja wtedy emendarzy
Widzę cicha jasnych wesołych kolorów

—

Nastki ryk poruszane klawisze
Toni samemi tony kiedyś brzmiały
Łzy mnie płyną – to teraz je słyszę
Już jej sukni – siedzę znowu mały

—

Słowa moja zmiona tęsknią ręka
Czy Ktoś Jej nie spotkał na tym czole
Choć na chwilę – na czole człowieka
Który zamknął się już w ludzki koło

—

Zapach ziemi zoranej i ziół
Coraz bardziej wyraźny realny
Na nizki wazonek – ten mych czuję ziół
Sercem mojem miota wichr kalany

—

Już nie spotkał Nastki mojej ręka
Na tej czasem wiejskiej pełnej brudu
Tej tęsknoty nie powtórzy już moje się usta
Śmiercią kamień się już trzymane u nud

—

Niech ty moje płyną, niech marzenia
O dziecinnym raju orzeźwią mnie ducha
Niech się obrazy z martwoty kamienia
Ucho moje niechaj jeszcze słucha

—

Niech przed śmiercią z dziecinną prostotą
Spojrzy odtąd na powaby rodzinnego kraju
I odczuje – że skarby swoje – będzie miała
polska widziana przez pryzmat rodzinnego ognia!

Kraków. 8 Grudzień 1913

Jacek Malczewski

Czy gorycz mnie ptyna potwarzy
Czyha
Czara warzka na ciary to wyrawia
Dziewczęca łaka je budzi

Czyj ~~zapach odurzający~~
/ Czyj zapach tchnął - i sennowzki tarów
tarów
~~Wiadrici fiala~~
Wiadrici fiala / Wiadrici wolna warbadrza ej matki
Rodziców widzi twarz - dworzch budzi
Radosnych odbytam ja wrota cmentarzy?

Natrii ryba porwane klawisze
Tenet sarmient tony kiedzi brzmiały
Czy mnie pięty - bo tron je stopie
Aby jej stopnie widzi takie małe?

Stroma moja tron i murowa - ~~tak orbad~~ cała dziedzi
Czy stoi jej gorycz ~~nie~~ miłości
Czy stoi jej taka ~~mała~~ nie spocznie na tron cała
Choć na chwilę - na cała otwarcia
Który ~~stoi~~ w sobie przeszedł wszystkie bóle
przeszedł
przeszedł wszystkie bóle

Zapach ciemi rozumej i siół
Czara kwiatów przestrzeni - upaja - realny
Na nich wargów lei nych czyj siół -
Je jej jestem - jak
Serce moje Tłuca - nicher kalny.
miota

Jej nie spocznie ryba małej nagi ryba
Na tej czarce siłtej złotej pięty trud
Tęsknoty tej powtórzy ej myśla
Tej tęsknoty jej mgli nie powtórzy ej meka
Śmierci kwiat się zy jej drzemie a wrd. -

Niech Ty moje pięty nie ma rzucą
O dziecinnym raju ~~natarczywie~~ ~~snuć~~
oczyszczą snuć ducha
Niech ej drogi ij z martwoty kamienia
Niech moje usłuchaj jeziora tłuka

Niech prawdziwości ~~Fektorią~~
umie
Spoży ~~jaccar~~ na powaby rodzinnego kraju
I odczuje – i skłoniony i w bólu do
polskiej pracy powróci ~~odrzuty~~ raju...
ouata strawionej raju –

Niej doczesnej istności - i sięga w za światy
Twój ruch - wciąż mnie przyszła twoja cnota towarzyszy
I wrócimy ci razem - po nad ~~bryły~~ ziemskie życie
Tu na dopach - stowarzyszeni jednakie w błyskotce

W sferze myśli - powstaje dla mnie słońca
Kwiaty - tylu ulone - błyskotnej nie bez końca
Ty wciąż przy mnie - tylko wspiera na mojem ramieniu
Że spokojem lub idziemy - po wiecznym promieniu

Światła - które w nas zwodzony
Prowadzi po przez chóry przez strony
I doprowadzi w końcu - po przed te ołtarze
Gdzie spojrzeniu jeden sobie - w swe prawdziwe twarze
Odbijać się będziemy - jako dwa zwierciadła
Gdzie jedna dusza drugiej nie będzie nic kradła
Lecz Boga tylko odbijając wolę
Zgodni - obojęt - jeden spełniając głosem dolę
Na sferach niższych - w wyższem coraz kole

Kraków 14 Styczeń 1914.

Ojcze – odsłoń na mnie
Cudu
Twój dotyk
~~Błogosław~~
i błogosławieństwo Twoje
Nabrzmiały –
Tętni i otwarta leży –
Twoim wzrok i spojrzenie
Twoim ręce odsłonię
– Nam tak wzrastanie pod oczyma
że niebezwiednie tam mnie nie ima
W smutku ratuje i wspiera
Bóg mnie wzrastający w swej wiośnie
Stale realny ~~oczywisty~~
Jej wrodzonem mnie stanowiący
Wije w dziecku swój ty twego imienia
A w niedziwiśbd lat mego istnienia
Ramiona ci z pytaniem pod Twe stopy

Błogosław jasno ojcze drogi
Błogosław ~~duchowy~~ formie tych dróg
~~Którzy~~
~~które ci wkrótce oczy~~

Błogosław mi chorej dłoni - błogosław ducha
słabej zaszarzej z Twojem - wiej w ucha
Tchnienia zalu ze tak krótka chwila
Twojej oblicz - tak go umiłuja
Tuby ma była słodszą i -

przykładem trudniej
że za prosz wolniej
że nawet najmniej - ze z Twojem
chrzcinatem
Na wyżne krzyż duchowego życia
Tyś go pomagał
rzekł nadat -

Żeś
Wnocie ij Tatarzej - miłosci
Boś to przykazuję sam i
widoku
Będzie mnie skupiał - przyjaciel
Będzie mnie ofiat wkazywał
Ty wielki ducha - ostrzeniach!

W tej pracowni zamknąłem me życie
Tutaj lata mnie zbiegły jak chwila
Jak obłoki na niebios błękicie
Jak pył barwny na skrzydłach motyla

Wicher ciemności jest tętnem fali
Siadam wreszcie – w obłoki płomienia tarcze
Rany swoją złotym piórem z brzega
Pusta wewnątrz – wypełniać nie starcze

Szyba okna wielka ciemno sina
Szron w niej drzewa miarowemi tony
Liść bukowy w z góry przecina
Listopadowe za progiem sumienia akordy

Wyję głucho w komninie i jęczę ponuro
O ciemnicami drżę – blaski czynów bieleń
Na ściany uderzają liśćmi cieniami chmury
I smutny w sad – konary berentarnie myczę

Słońca już zginają chyżo na wsze strony
Cieniste tłoczą bezładnie tłumy w boremi
Coraz czarniejsze obłoków szydrają opony
Dla zimy jest gotujące – arenę zniszczenia

Samotności – na komninie – jest się nie nie pali
Ciemności otula płaszczem mnie i moje dzieła
Sam się ci ludzie co mnie otaczali?
Pamięci. wzywam Cię – tyś mnie nie opuściła!

Tak jestem sam!
Patrzy dokoła - wszak z pustych ram
Nie wyjrzą z gotą
oczyma nie odpowiedzą - ani uśmiechem pobłażania
Ani marsem na czas karania
Ani ich głos zawoła
Do czynu!
Do wstrzymania
Nikt nie zawoła sygnu.
Ani kochanku!
przyjacielu!
A miałem ich tak wielu
W dobie porzanku.
Zostałem sam i patrzę w ramy
Na puste wnętrze Ha
Z oczów mnie płynie Tra
W kryształowy ty odbicia
Może się zbliżą ku życiu
Może mą wolą skupioną w wzroku
Jasności twarzy przebiją mroku
Pustego Tła.
Drgną na mem oku Tra
Znajdę! w Tle

Rodzicow twarze dusze
przemnety sij powolt
powaine i petne ukojen
Szczytliwe w swojej dolt
Wchwilitości prawdy - bez wojen.

Za nimi twarze po twarzy
Kolegow moich malarzy
przemawiaj sij oblicza
Na crotach ich stady zmiera
Zaszgnijte
Usta gorzcy zawodu iskrzijste
Lecz oczy wesołe młode
Skry zycia, potęgujq urody
I spokoj maj pozody
Bo w prawdy patrzy sij wody
W prawdy piękności bez miary
I w śmierci nie czujq kary
Bo q obecnie tam. wszydzie
Szdzie harmonia - bóstwa i bydzie
Dzie forma z treścicq w parze
Uproszczeń stanie ołtarze

Od piątka wiry przerwera
Aż do komety warkocza
Na falach niezmyślnych pijanowiat
Oni wiotują z miłości
I wiotta niemi ujść
By mgnienie - wiecznie płynęło
By z podniebnych skrzydeł wiotta
Krople spadała na ziemię i rosła
W pijana przyjaźni cudowny
Co Bogiem nakładuje wrogy
Majże (I mają przeszłość lat
Idealow stwarzali świat.
budowali.

Ach, bieg komety
Twoje - kształt tych kobiety
I przerwane ich blada
I woń ich - Jan nowy nie włada
Jasnością ani mową
Wiara ona to prawda nasza
Jak sztuka - jak moje życie
Jak królowanie w błękicie
Dni Boży z Najwyższej Łaski
Z oczu mnie rozwiał opłatek
I oślepionego pyłkiem twego kształtu
Przetopił nakształt basaltu
W którem atom każdy i niższy atomu
Jest na kaplicę Twojego domu

Tam na ołtarzu,
Stajesz wciąż z boską
Modlitwą mojej ostatnia ofiarko
Natchnienia źródło i chleb żywota
To Twa istota,
Twój Duch i Ciało
Nowem akordu ujęta
Twój ruch i gest
To sztuki mojej jest
A gdy z własnej Woli przekonania
Dach budowałaś tego mieszkania
I fundamenta kładłaś z granitu
Piorunochrony złote u szczytu

Toi już uwierzysz, że ramy na wieki
Chociaż daleka -
Chociaż nie wolna
Wyrwana -
A gdy zamilkły powieki
To ty zostaniesz kaleką
Przepotworzona
+ (Tęsknic będziesz do śmierci wroga
Po za którem - i twój powrót
Naszych duchów zjednoczenie
Wieczne - w całości - jedno istnienie

Więc nie jesteśm sam
Wśród Ciemności, pustych ram
Bo ouyś ja przy tobie
Na panią - i Jej wrotą na grobie

Lecz Tęsknota tak wrosła
że rozpaczam i w smutku się w duszy
Kruszy

Bo tak dawno Jej oko
W moim nie odbiło się wroku.
I nie przeszło głęboko
Mego duchowego obroku.

x { I [illegible] będzie do ostatniej chwili —
Gdy imienia na oścież drzwi swoje otworzy
Jego w [illegible] – a otwarcie swoje
Ciebie ci będą – gościa
Twoi uprzejmi
Dlatego nowe z ducha rozumu i ciała
Tj. [illegible] mi bracia. –

Ani wiewiórka nie lubiła brwi
Ani modrzy wyjące
Ani rabarbaru brwi
Ani ruchów wyższych
Dawno nie widziałem
Nie widziałem na planie Maji
Gdzie ruda na rudzie się znaji
To moja wina
Cztowieka prawdziwy dojrzewa się poezja
W mojej istocie
Na rozpacz to walka
Przy przebraniu robaczki
Gdzie ty płynisz jak wiedźma
Przy moim pożydaniu błocie
Lecz w oczach to wzgórze leży
Podnosisz mnie czystości ducha
Wzywasz nicości wiecznych
Modlitwy wepchnęłaś do ucha
Ciał pożydań
Zamieniasz w piękna pornanie
Piękna wiecznego odblasku
W mych pracach mam i Twój Taniec

Nie chociaż mimo akwarelony
Po nad polskiem zagony
Choć ciemności mam dookoła
I światła ni iskry zgoła

Chociaż samotny widzę sam
Wśród czystych płócien, pustych ram
I oniemieć ój zbliża - niedaleka
Za progiem domu niedźwiedź czeka
To skradam Boży dzięcioł
Za to życie
Bóg budowała podobne w błękicie
Na wieczność całą - powoli - rozumnie
Wichurliwy miłości - w brew trzeźwie,

Wyby okna kir obwiesił jej nakrztałt całuna
W dzienne strugach brzmi głucho coraz grubsza struna
Wichry dmą baranem we wrzosu romane akordy
Jak szatanów rozpędzonych - rozwścieczone hordy
Serdeczny czarnych nurtów otaczam dokoła
Siedzę muzyk - ręką moją dotykam ój czoła
I czuję pulsującą krew - pod mijalnym skóry
Życie wtknął - mój mechanizm wodzi jeszcze
Po nad lata przeszłe - inczyte spojrzymy
Jeszcze ój wciąż i kołata - dzień mój domędrzymy
Gdzieś w samowidzy własny zachłem budowy
I dalej ją budyję - wyrasta nad głowy

Chociaż cmentarz widzę stąd
Wśród czystych płócien, pustych rąk
I zmierzch ów blisko – niedaleko
Za progiem domu niedbale rzeka
To skrzydeł Twoich drżenie
Za to życie
Jak tułowia podobne błyskiem
Na ziemnych cało-pawoli – rozumnie
Niebieski zmierzch – w brew dorzecznie

Tylko okna kir – okrył jej nakrztałt całun
W dzienne strugach biegi głuche coraz grubsze
Niebo dnia czasem nie wrzos wnuce skroń
Jak światów wyżyny – tonowicowe kłody
Gestury czarnych nurków staroni dołoty
Siedzę myśl – tylko moje odzwierciadlenie
I swój publiczny krew – pod mój ciemny skroń
Życie nikniś – mój oddechami ich – wśród jesion
Po nad lata przeżyte – inwizyte – tylko żyty
Jasne ej wciąż kotata – dzień mój domu jedyny
Jdziemy w samowidzy wtasny zaczęcie bezdny
Daley ij budyj – wyrosła nad głowy

przeleciał wiatr - przeleciał wiatr
potargał mi gałązki
czy od północy wieje, czy od lata
czy od góry Jałowej Skalistej.

Skrzydła mnie piekł - skrzydła korowy
połamał moje konary
Gdzie obrócę się wszędzie zawsze
I wszędzie ostrzy
I mocno portrzycał skrzydła.

Portrzycał mocno - portrzycał mocno
Co mnie do ziemia chyliło
I nagle uwiał swój groźny dech
Znów cicho na pustej błoni

Cicho na błoni - cicho na błoni
Martwa tajemna się cisza
Nawet żaden nie słychać ni ziemia koni
Czy wszyscy wymarli w siole

Czy wiatr z wiat wszystko - zwiał na odmyty
Na przestwór i na głębiny
A choć w swej mocy taki zachłysty
Nie zwiał mnie biednej starej wierzby.

I stoję cicha - i stoję cicha
Listkiem nie radzę, trochę je
Słucham - czy ziemia jeszcze oddycha
Czy resz ostatnie leje

Zmarłej mi ziemi - ziemi umarłej
Mam energię żywego soku
A nity moje gdzieś się podziały
Schnę z ziemi korzeni głębokich.

Zwrot

I pień usycha - kora opada
Liściem ustadam więzi się
Śmierć się przybliża - pieśnią jej rada
W poezyach moje nadzieje

I pióra mary grzyb mnie oziada
I pióra ucieka - kora opada
Liść martwy - strzępami już chmurzy
Witam jatrzenko Cię śmierci blada
Co wytajesz w kościach za górzy!

Samson

Wytajesz za górzy - wytajesz za chaty
I wyrzyce na wiejskiej na błoni
Pustky wszędzony mojej straty
Promieniem swej świetlnej skroni

Wyjrzysz za górzy - wyjrzysz za sinę
Ramę w proch martwy i duchy
Melodyę tajemnych otoczoną inoc
Skrzętnych mer martwe duchy

Kartuskich duchy - ligawki skrzypce
Z mej kory - przytaczają się wary
A twarze obrócie ach w moją tu stronę
Spij wiecznie - bez żalów i skargi

I niebo mam w sobie i w sobie mam raj
Na ziemi ogarniam - harmoniji jej ton
Przez niego lud widzę - i cały mój kraj
A stan mój przytomności nie radem tam skon

Nie radna śmierci mija nie radem tam zgon
Ojczyzna mnie widna - melodyjnej sfery
Życiem wstrząśnięcia jest jej każdy ton
Co kształt martwych powstań nocnej bzdury

Żyj bój wiecznie - żyj bój długo
W melodyi co kraj obala
Cy boska ci ona nad wiejski strugi
Cy (ojczyzna) co bór obala

Wodzu Rzeh

W wiosenny rakow w ciche południe
O jesieni gamy w wody
Gdy skrzypią jasne w pojo studnie
A wieczne głowy sny kory

W mroźnym oddechu śmiertelnych przestrzeni
Co kroku mój ziemny upadek
Wiosną - w łzowicie z urny grzechów
(tak modrzew z gotyckiego pnia).

Ściany kościołów - kościołów i ściany
Brzemię kłód - przebłagań mych
A ja w workowy modlitwy a tułaczy
Śmierć rzęsistem znajdę zachwyt.

Z mrocznej ciszy, z ciemnej ciągawki
Wyłoży przed nim inne życie
I głosu pogłosie na przestwór ziemi
Wypłynie o życia mgle

I jej melodyj kłęb mgłą tale
W ciszy - w spokoju w zakątkach
Bezu oderwij w ciemnej jego chwale
W rodzinnej mej przestrzeni wytchnie

---

przelecz duch - przelecz duch
pobiera harmonij krzyż
I wzniecz stworzenia nowy ruch
pieczęć nowej krzyż

W ciszej harmonij akordy strojne
Obłoki nowe życie
I ja na nowy pójdę urny
I nowej formy spowicie

po kwiecie życia padły w stopy stroicie
Z otwartej przed tobą drogą
I stopostawiać chwili kolejny chorał
modlitwy Aniołów wzrosły

Szeregi rozmaite - wskaż miejsce w chórze
I dodrę harfę do rąk
A ja utrwalony twarzą wciąż - ku górze
Zaśpiewam pieśń mej podróży kr

Za czas ze wrotami - za polskie ojczyzny
Za wrzenie - za cierpień trzeby
Za odwiany wiją niewolt blo'ony
Za ten wzrok pełny żołnierzy

Za ulotnych wiedz - kraj tak mi dorzt
późniejsz zytnienie Pany
Kuriowie strojęcy swoje rozkazy
W chat miejskich deseń wpisany

Za czyny wskrzeszenia mojego ludu
Co wiedzi zostawi z Twej woli
Za miłowanie ojczyzny tego Cudu
Chwały Cię - Wódzu mój dobry

2. Luty 1915.

Jacek Malczewski

sprawiedliwości
wspólnych

I w ludzkim mas - wiu tradycji dzieje zakwitnie
Ukojone egoizmu zmiłowanie zawodzą
Co wyciągały macierz - na błonie stworzenia -
nadrwiały usadów — wiek
- Zarazy słuchasi przyszło - niech kardy z nas kuna

A widz śmierć w kotarzach stanął
Zgrzeb na dworze jasne przedranie.
Leci się z Troja wpisy przez okno
Na dworze jasne przedranie.
Rumiane tarcz jasne w wrzaku mobuz
Na polach to otoczo
Na kwiatach perły ros - jak djamenty
I głos ręczenia przyszedł dzieci - dzieci jest
nowy.

Skrzypnęła zmiany - wstęgi krwi.
Spokojnie na tron się potoczę
życie pocieszne wypity
gościa rozpędzonego ornajnia głos krwi
Na niebie jest wstęgi wdzie.

Światło różane cały świat opowieja
Świat pełny tak wszędzi mnie
znowu
Sen życia bezpowrotnie
w mnie znaleźć bezpowrotnie
Za dzwiami zeli z kwiatu otwo
pokojów
mija
mija
mnie.

Myśl pielgrzyma błękitnej życia
wszystkie życia
chwile
Stanęła przeźroczystą zmiany - odpłaciła
Wspomnienia ją odbiegły jak lekki
matki
Ostatni za spojrzeń -
I kwiat zielenia - który uwalniał
ujrzała
ją ziała
jasno

Z widzę.
I śmierć się obejrzała dzwi -
Śmierć otwarta dzwi
nowość
Otwarta śmierć dzwi - otrzymi pomała
Myśl kluczem znalezionym jest chrzęści
otwarta
Dzwi się moja wolna

Serce ci jest nie stoje - wobec
Serce na mata - twoje - do wspomnienia ziała
Bliskich - cały
co obejmowała wzięty w wiązkę
Lub odległem krwawią z radelenia dali

I na nią się spojrzała - jak na wspomnienie z bala
Śmierć wchodząca opowiada w wtamowanym czynie.
Dzwi otwarte wolny - w obszarze
otwarta w kierunku dla
Wielkiej mocy i siły - niedościgłe w locie
Że zawsze umrzeć się można nad światła
można dla

Nad się Ale z zgrozą tłumiąca w [illegible] błędu

Przekreślony wiersz napisany ołówkiem

Przekreślony wiersz napisany ołówkiem

Śmierć otwarta dzwi - otrzymi pomała
Myśl kluczem znalezionym jest chrzęści
otwarta
Dzwi się moja wolna

Jasność jej świeciła przyjdzie moc
~~Jego oblicza~~ - który
~~Oblicza tego~~ - /
Ujrzenia tego - który kręgiem światów dwóch szarzy świat
macierzą ojca ducha - wktórej ją nazwą
Zwiastowany przebłysk świadomości wiary

~~jasność jej~~
-świadomość - we nabyty - w miłość rozpłomienia
o przedwiecznej pana - co harmonijkowego
- swej miłości - wonnija na wiarę
Skąd ów znak nie ten - na kartach tej księgi...
Znak ów jest Wołoż - ięz wiernej woli
Rodzi się - wcielenia - ginie zmartwychwstaje

W matczyn wzgórza duchy wktórej ją nazwą
~~By~~ oran bliskiem jemu wzywa ich imię

Ci w jednoś przetopione tam miłość ich
prawdziwej ~~miłości~~ - zamienić w anioła —
Zawrzeć na nim - ujście spowitym mostu
I wzgór ~~poradzić~~ ~~pojmicy~~ - u
Ty tam nie - zdrój stóp Boży po zawrotu

Śmierć cicho - przebyta kotwicowotu brzeg -
I przepadła wśród - kwiatów. trawa i ciemności nicość
Cicho moje - jest cała - porbawione potem -
Wyjęcia oran barwisty - kolor gwiazd w bólu

Dajcie wozy mnie do wzgórz - ujrzy macierzanki
I powiecie na ujrzyki amentarz - w piasek cichy
~~Szczęście mojego~~ -
Wkwiat mojego wkwiat wam portal jednej kochanki
Kwiatki - polskiej - ~~Która mnie się~~ na
pamiętna raj mój żywot krótki.

Na wały my zamotny - wzgórzach wzgórzy
Na zapust ulatujący - przed wydarzenia wichrem
Na wzroś moją myśl ~~pracy z błękitów skarby~~
Na koń ktory na mecarzy rzucałem na piekarnia
I miłości ~~pracy~~ - żyły - do wiatrzyskiem
zwinny -

I najdzie wzgór - nie to zgłosi widzi ostrzem
~~Na~~ I zgasimy pleśnią
I pleśniami pokoju - ~~stoczem był nad wichrem~~
~~Stoczem~~ wzgór - nad wichrem
stoczyć - nad wichrem

Wiedza - który tamci wozy - koło ciała wzgórz kaplicowanej
stołu - Dopomagał - do ekran - do pasyt - do znalu
A wtedy pana - wołał - w żyły krzyżowane
Po stronie wina - wodę ręki - pomoc w pomalu

A ~~pomiędzy~~ - dzień dzień kary z ocalonem

Dziś wrócisz mój ludzie - na dno tej grobu
Formy mojego przytulę - do łona mej ziemi Twa
I wzgórz - mostów - mi było opowiedz

Trupa mego - w dół stóp - otrząsnie powłok
Przytul mnie do łona - moje matki ziemi
I potoczy się grudami - kości przeklętej roli
I zaczęcie grudami - kości przeklętej roli
Dziś obrócisz się tędy formy mej ostatki

Ona siędzie
Wyniesie, niebo gwiezdnej oczom na nogi mojej
Kostnicy chrzęst zwichrzenia
Zawiedzi piersi - piersia mej
Przyjmie wilk - dawno - dawno dla chwały
I zamiast
I w mieniu się zamienię w mieniu
I w tęczowe kolorowy - mogę mamy ubierze
Nad duchu mego czynu - co w kształty swej sztuki przedz
spał
sztuki swej piękno
przekład wizji kresy nieby i - nieby - zdoby
Artysty srebrnym mieniem przyszywał się ryde
A cały wspiął cicho nad polskiemi groby.

Mura szkoły odlew - świat ołowiu wszystkie
Tworzy się w owcze wzięty się "przewodu loty -
A most jednak widzi zapomnienie
Tłum się tędy swej pogody - o rodzinne pola

Bawiąc się wszystkich dziecięcia gromady
Rodziny nici serdecznie swoich patrzyć
Rajem się wodzi inny wzdarty - mgły chatyngach sady
Boże oblicznej stwórcy - swidzi cieni kier

Nie wiję w tej tuneli - matki chrystus
Wracając się ze stołu - w popołudnie dole
Rozmyślę się sercem
By ziele rozmyślę widzi
nad kwiaty
A ja cieszę się bez że po mojej mgle
Świat
Rodzi
Rzeczy
Ojczyzny - w dnie tej - Ho im dam
a ja
krowna do ja dam

Stare - sonowe - krowna - spręż
Starzyni będą - drzewce - nim po się pieszy w rok
- Lecz młode silne mają ręce na do precis mała
A serca - nowe dętna - wam da nowy duch

Siostro – Ty pita tylko zorze
Przez lata które ja liczę
Trawnej inicjata tyle epokom
I tyle wyrwa w twoim ranie
Że uśmiech anielski nie schodził Ci z warg
A ciut twarz na Oblicze skroni. –

Lecz cicho brata krzyż na ramionach
Oczami w niebo wpatrzona –
Ojca i matkę – bóstwa i aniołem i tarczę
Opiekuna i powiernicy – duszy – duszy –
Jedyną obronę – sercem w dniu powszednim
Gdy nas los powszedni – choć serdecznie jędzi
Na kolanach inicjat – upadało nam życie –
Ty byłaś rodziców w cudnym zamknięta jeziorze
Przy Twoim boku w [illegible] ich ręce
W swoje objęły ich ręce

W [illegible] oczach
I przebiegłaś niebo, ubrałaś mgłę
Życia – i [illegible] powieki
[illegible] – za dnia pogodę
[illegible]
[illegible] – nad przeprawy wody
Śpiewałaś w cudne zagrzmot igrały wiatrakom
I – który życie pacyfikato Ci echem
Dumnych rozmiar – uśmiechów –
Które miłuj – miejsc – w niepowtarzalnej
Valt.

Po echa –

[illegible]
Cała w przestrzeń wdechana – znów [illegible]
Dusze [illegible] – [illegible]
wróciłaś na swe kresy
Krzyż ogromne – a zadrżone parkot –
Nogi swoich czynności rozszyfrowały chusty –
Ale to były lata – które jako motyle
Zdawały się kleić – kleiczkom uśmiechnięcie
Siwizny przyprószyły ci włosów pierścienie
I zgarbiły twoją postać – skurczyły twe ciało
Lecz anielski uśmiech im było zamało
Na kresach ustach – usta [illegible] ci dały w spojrzeniu
Które do nieba wzrosły, i w jasnym promieniu
Twoje oka – [illegible] – gdy umarły kładła
Niebo ujrzała na ziemi – z uśmiechem się kładła
Jedna – a druga chęć – może czyn [illegible] pełen
Data ci nowy kres – by nie był jeden –
Który Ci miłości siostro z miłości ogromem
Data na życie – kres ten był dla Ciebie [illegible]
Rodzinnym – siostry życia było twe własne
[illegible]
Twoje życie to [illegible] życia [illegible] miłości.

Wiedeń
10 kwietnia
1915

I tak sidzie spokojna - twarda z uśmiechem na twarzy
Na czersem na powiece chwilę się poważy
Spaść - bo w niebo kiedy wzniesie oczy
To aniołowie ujrzą siebie widzącego Boga
I na strudzony głowy Twojej - aureole Boga kładą
I uśmiechną rozjaśniają Twarzyczkę twoją śladą
A Ojciec - co dziecia swoje jasnem władzy ręką
Zwiadczami odziewają Twoją życia mękę.

a

Wyciągnij ja brata uczynić - w Twe ramiona anioła
Wpleć moje portai - ustami swoimi do czoła
Uchami w ciał obejmuję twoją portai nietkanej
I proszę za Tobą w błękit - drogą nieznanej
Twojemi ofiarami - krwi srebrnej i śladem
zbawieniem twoich modlitw uczynić mnie
stałem
I proszę za Tobą w błękit - przed Tron Boży
Twa cnotliwa - z niewoli nie celij obroży
Moich grzechów - a Twa święta
spuścił na dłoni
Twoja moją
na me dłonie
I uśmiech ocucił - za ofiarę pokoju mój skromny.

na niebo wprowadzi Ojciec
i dozwoli mnie rzekni pod tronu siedzieć stopy
modlitwy ujmę uczynić - tam gdzie Twoje lecą
i [illegible]
Ja
Spiew mój dziękczynienia - głos twój
Słodycz moja
Lot mój słowiczy
do stóp Twoich pokój
do stóp Twoich wzlatują
Twarz wtulę - moje Twoje - wprowadzi do
wniebowzięcia

Siostro! Tyś jeszcze tylko zwierciadłem
Po przez lata - które ja liczę
Zawsze widzę tylko spokojne
I tyle martwa w Twym znoju
Że uśmiech anielski nie schodził Ci z twarzy
A z ust Twych nie słyszałem skargi
Lecz cicho wtulasz krzyż na ramiona
Oczami w niebo wpatrzona
Ojciec - Matka - bytasi aniołem - strzegą
Gorzkim i pociechą - długo - długo
Jedyną ostoją - sercem w dzieci powszednio
Gdy nas powoływał los - choć zewsząd jednio
Na kwiatach świata - upijywało nam życie
Tyś była rodzicom - w swoim zamknięciu bycie
Przy Twoim boku - w swoje objęcia ich ręce
I przybliżałaś niebo - i otwierałaś serce
Życia - ze zdrowej prozody
Siadali w cieniu - na rozstaniu wody
I dobrym rezygnacji ogniu uśmiechem
Ciebie - której życie - powierzało być echem
Dawnych rozmów - uśmiechów - powitalnych fal
Które zniknęły - minęły - w nieprzebrzeżny dal

Cała w przestrzeni wsłuchana - wiedziałaś na swe barki
Krzyża ogromne - nowe - a leniwe parki
Wojen swoich czasowość - zatrzymały chwile
To były całe lata - które jak motyle
Zdawały się lecieć - lecieć nieskończenie
Siwizny poprószyły - Ci włosów pierzenie
Zgarbiły Twoją postać - skurczyły Twe ciało
Lecz anielskość uśmiechu - im było zamało
Na Twych ustach - wraz świętości Ci dały w spojrzeniu
Którem do nieba sięgałaś po jasnym promieniu
Twego oka - wraz Ciotka - gdy umierając kładła
Niebo wyjrzała na ziemi - z uśmiechem się układła
Jedna - a druga chaos zgon mieć rezygnacji potem
Dała Ci nowy krzyż - by nie był już jeden
Który Ci matkę siostrę - z miłości ogromnej
Dała na życie - bez ten był dla Ciebie domem
Rodzinnym - siostry życie było Twe własne istnienie
A jej życie - to życia Twego całe mienie.

W grzechu spoczęła
matka moja i
nasienie w którem
przemieszkiwał
duch mój - piętno
miało skaz i plam -
Duch mój ~~zaśmiał~~
~~całkowicie~~ w pełni
całej świętości na
rozmyślenie nie zdołał.
~~Skorakas~~ moja
przez ściany naszego
mojego - Nie dotknęłem
Łaski stanu łaski
Bożej -
Lecz dziękuję Panu
Najwyższemu że pozwolił
mnie - dojść - do
do idealu - zachować
się jasny o sobie samym -
I że pozwolił - stanąć
mnie w obec was
przyszłe obyczaj polski
- i wyrzucić ~~ideały~~
wiary mojej -
i dojść pewnie do
ideału wskazanej
i obranej

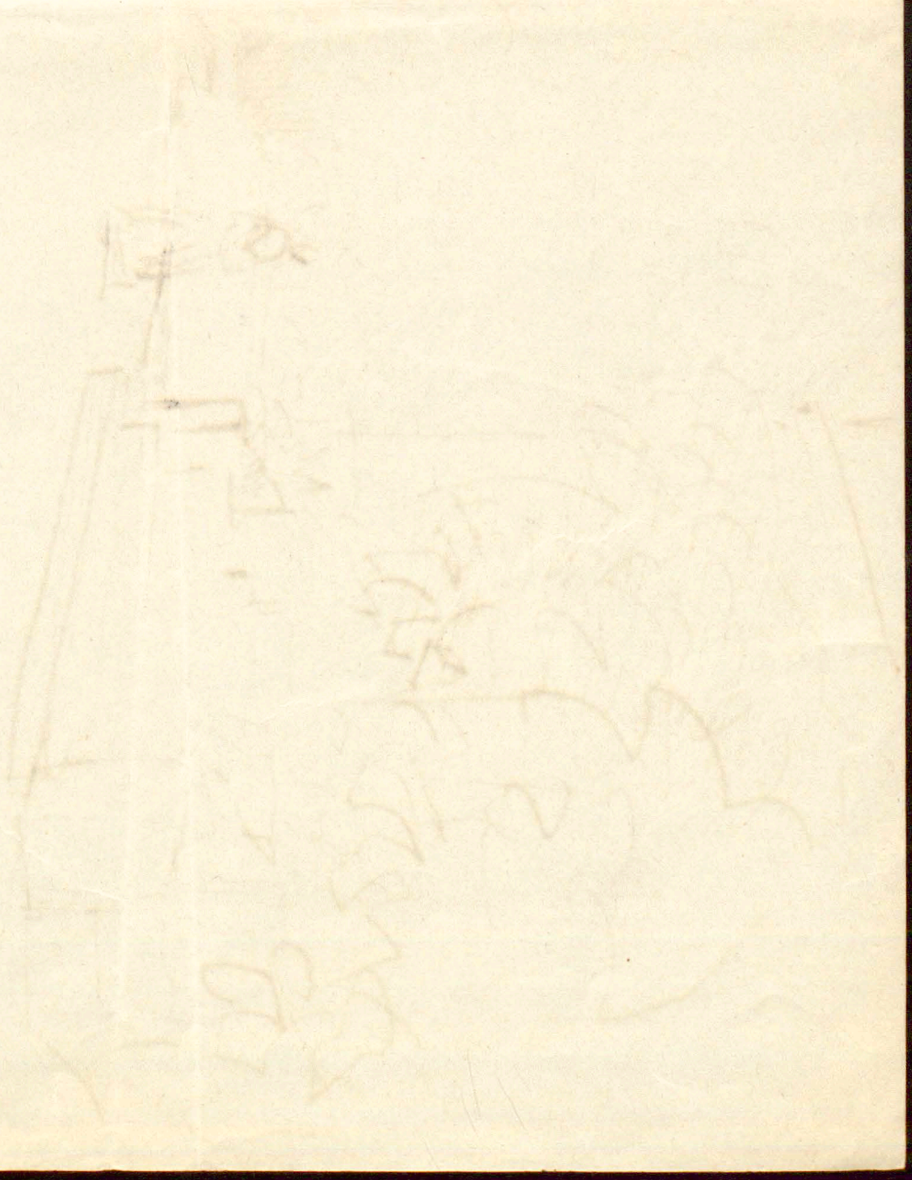

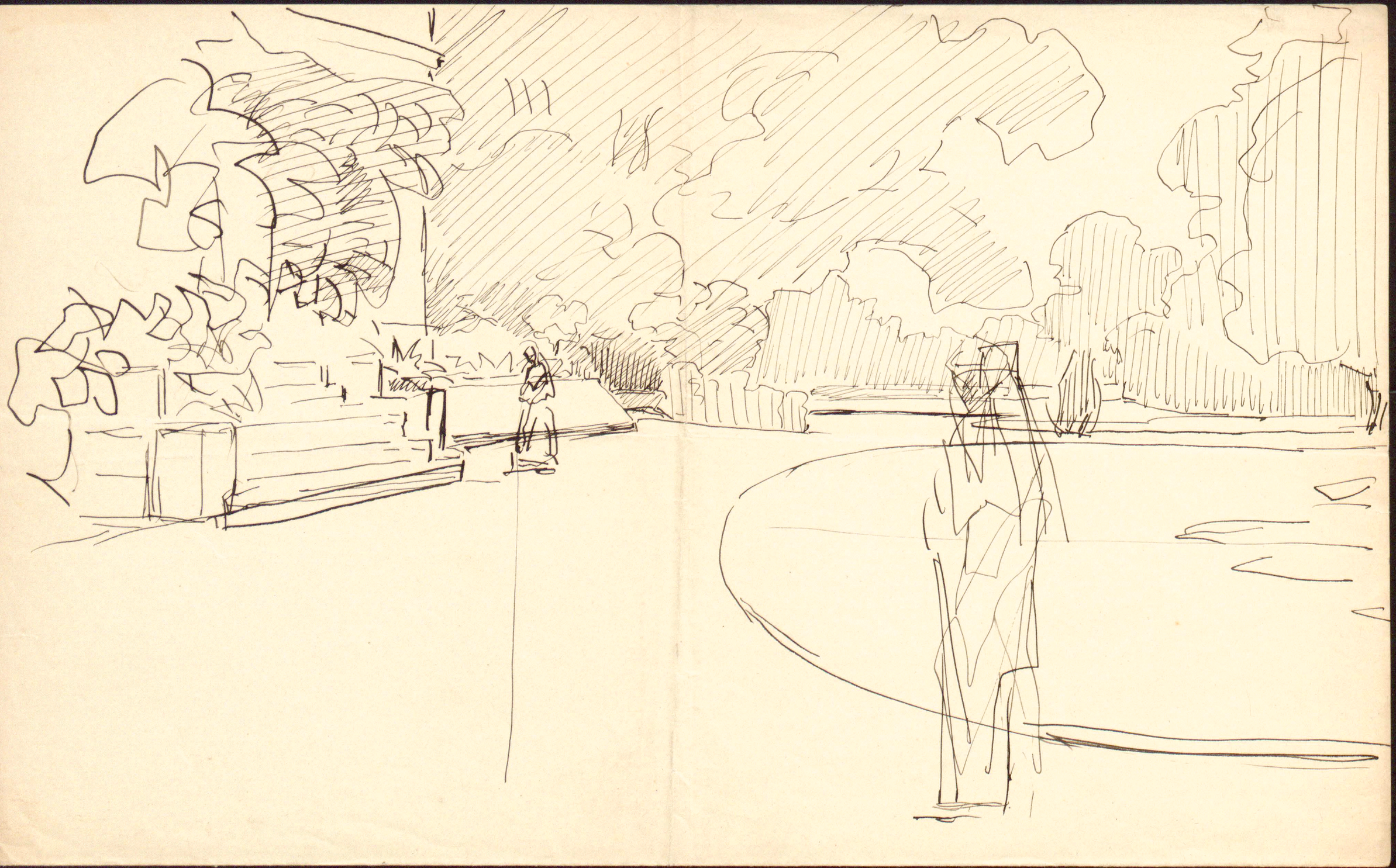

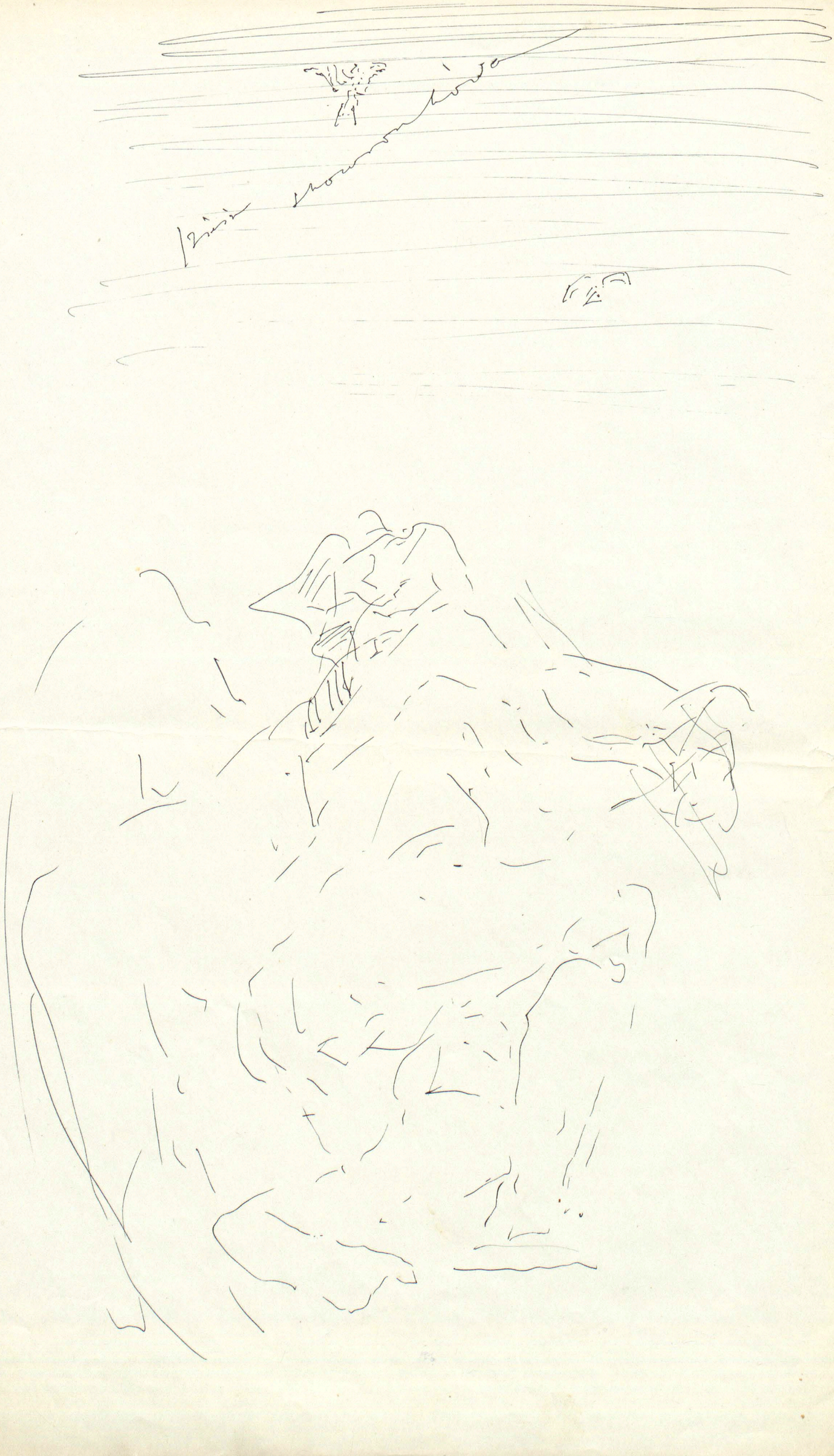

Maj – 1915. roku 19 miesiąca

Gdy kwitną tam daleko
Nad moją rodzinną rzeką
Czereśnie Grusze w białej szacie
Ziemia zaś w zielonym jest ornacie
Co na aksamitnej tle zieleni
Od różnych kwiatów się aż mieni
A ciemnych chwastów bujne pędy
Po pod płotami stoją w rzędy.

—

Pszczoły na cyprysy cyprysy się kołysze
I tobie milionowi nie milczą
Bo skowronkowe wzięli kowały
Muzykę niebotków napełniają cały
A kłos o drugi trzcany drzewu
W fali co jedna drugą gonią
I błyszczą srebrem jasnych stawów
Przewala garby swych zagonów

—

Pszczoły na krzewach bzyczą w chórze
Pasi się jabłoń mieni w róże
I jaskółeczka w szafirze szacie
Strzały przemyka – jasności w majestacie
I ginie w dali – wśród słońca blasku
Jak jej cienie takie na żółtym piasku
A na błękitnym nieba krysztale
Bocian swe skrzydła rozpina stale
I patrzy z góry na swą małżonkę
Co czerwieni nogę wije w niwy łonie

—

W sadzie samotny siedzę na ławie
Złotych gwiazd twarze błyszczą w murawie
I ilość płatków spadających na trawę
Śmiertność kolejno wiekuistą zdawę
Nie mogłem jednak dobrze się skonica
Na ziemi powierzchni – pod okiem słońca
Wije z siebie pamięć wydobytom całą
By wtenczas wraca liczbą otrząsnąwszy stałą
Na Jej podstawie zawartość mej duszy
Osądzi winno – nim ją czas nie skruszy
I nie rozwieje – moich uczuć trzosa
Nim słońca wejdzie i obejdzie rosa

—

Więc od początku - od mej świadomości
Zacznijcie liczyć - liczę - w tej ilości
Moje wrażenia i wrażeń obrazy
Aż w mej pamięci powstawały skarby
Niepamięci czarne pokrywała płytki
I nawet jedrzej nie mogłem tej wieczności chwytać
Więc zrozumiałem - iż świadomości pokój
Po nad mą wolę, jeszcze wyżej sięga
Bez mej świadomości stwarza mego ducha
Którego forma ograniczna kruchą
Że ona jako jabłoń płatki kwiecia
Jedne na owoc chowa - a inne na zwiędnięcia

—

Lecz oczy moje wróciłem w niebo strome
Kwiaty przez Boga są jej policzone
Kwiaty na drzewach i kwiaty na błoni
I tyle ptaków wśród leśnych ustroni
I wachnięć liczba skrzydeł w jaskółki
I liczba liści w różowej smutku
I ilość muszek - koło mojej nogi
Co policzonym piaskiem - budują swe drogi

Panie! Ty wiesz czas i masz liczby
Odmierzaj! przeto mojej kainii izby
Bo jeśli zmęczony jestem do ostatka
Niej formy kruchą tej rozdarta siatka.
Świadomości nie mogą mnie od wrażeń ojarzeń
Od wrażeń tak smutku jak od wrażeń czarów
Spokoju! zgadam..... otchłaniu pamięci!
W Twojej się patrzeć Miłości! w Twoje chęci!
W Twe prawa gwiezdne i nad chaosowe
Twych Aniołów co wzlecą nizin - ustynie rozmowę!...
A samemu być prochem - a cześć i chwała moja
Mojego ojca!! po nad wszystko droga
Że ona mnie czyni! że w oddaleniu leżę!
I odpoczywam - po świadomości ofierze!
Ach! tylko przezwyciężę - przezwyciężę - Twej Miłości
Więc stań na mnie Sługo nogę - i wróć
Do Niczości!....

—

A gdy naszej się Twej miłości czynem
Spojrzaniem nowej ofiary - najedniż miłe winem
I ta chwila - w bytu fizycznego wejdę prawa
Ofiarami ścisłemi stół nakryty i nowa zastawa
Lecz wprzody będę - ufny w siły
Jak bojaźni - myśmi iść będę - do nowej zwycięzy.

J. Malczewski

Zeszanie Ducha. D. Maj 1915
Wiedeń. -

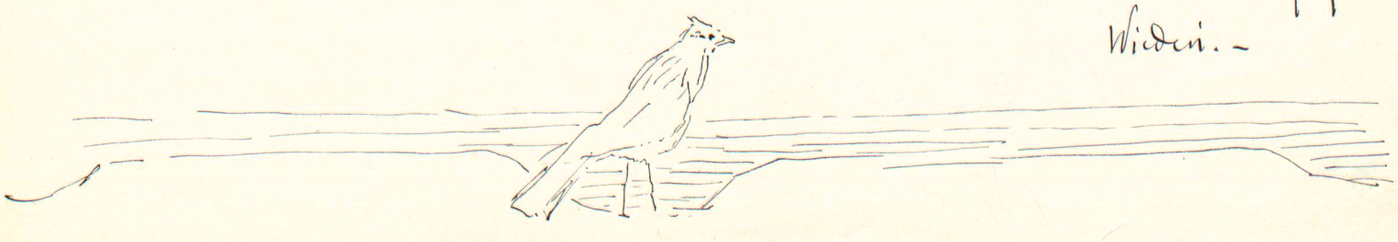

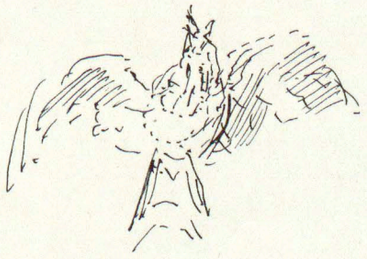

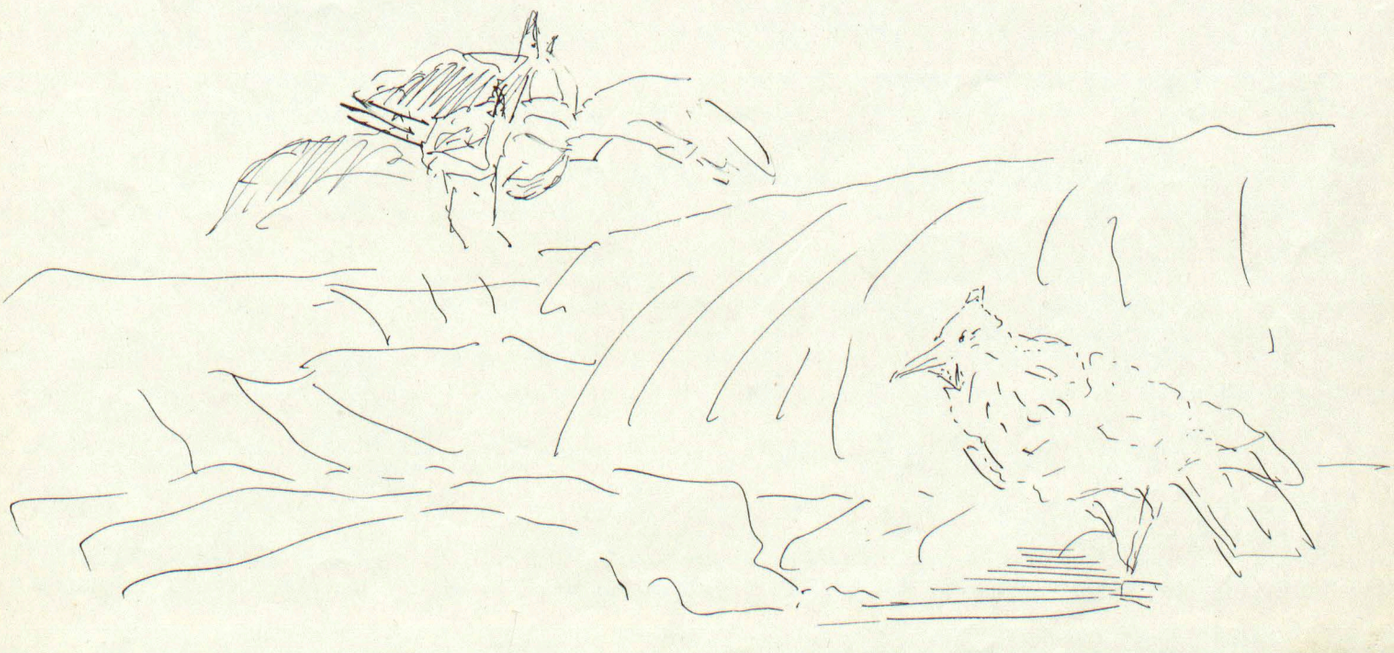

Ach! żeby się raz skończyło to życie.
Tak wzdychamy chorycie....
I niemowa i z rana
Do mojego Pana
By idąc Tajemnicy, spowicia
Co mnie zmuszaj do bycia.
Rozerwij! wiecz. kajdany
O panie! nad pany!
Uczyń by ona i dziecz
Gdy czas zwolnienia nadleci
Białe ofiarnie i byt
Podstawą z granitu płyt.
Ja wtedy - jak dojrzały kłos
Skłonię się do pana w głos
Oddam mą drogę z rozkoszą
Wtedy Aniołów co mnożą
Smutny dojrzałe dzień
Uleci im przyszłości do kresu
Spełnienia kapłańskiej wody
Co pomnożą przepaści ogrody
I niczie balsam i leki
Kontuzja ozdobi powieki
Na drogi dalszego rozwoju
Na krótkość doczesnego znoju
Na dobrowolnych ofiar dolinę
Po której duch ludzki płynie
I stopnia na stopnia
Własne zaparcia je dopnie

od ofiar ciała i myśli
Do ofiar miłości my przyszli
od ofiar rodziny - spotwarzenia
Do ofiar rezygnacji z męczeństwa
Gdzie go Głos Pana nie wskaże
Ale tajemne zapali ołtarze
Ukryje głębsze miłości
A codziennych przywdzieje oblicze
Lecz na Głos Boży - swe dłonie
I wyschłe cierpieniem skłonie

Ostrom okrutnym nadstawi
W krwi się ofiarnej napstawi
Uczuciem bliźniej miłości
Rozwstawi wyższe kości
Ustami ziół i gorycze
Pochłonie jako strzyżce
A w imieniu - w rozstania chwili
Rozbrat -! u mieckam umili

Leu wierze - w wyciągnięto prawdy
Zerwiok swój mistwy i twardy
W dniach wyodkupień obadri
Z nim pójdzie pomiędzy ludri
Niewiernym rany ukaże
Grzesznym napiętnuje twarze
Że się zniweczy w sinod cienia
Przed światłem prawdy promienia
W uciszonych Wiary rozbudri
Świętow powoli z ludri
Wprowadri na jasne ślaki
Że będą lecieli jak ptaki
Z miłością ziemię ogromem
Przed grzesznem jego i domem
Zapadnie na ostatku niema
Za ciebą sprawiedliwa i karna
I chleb jiści będą jiri Boży
Jo doczekali się rozy
Co z Jego Tarki jest miniż
W tej Błogosławieństwo Godzinie!

Jacek Malczewski

Wiedeń. Czerwiec 12-

1912

Grand Hôtel, Wien
I. Kärntnerring 9.

Fala mechowa i fala
Fitzinis ludzkich podziwi
nalotów
W k. myśl ich wiłund jak i opatrzeń
i zapałów
Jakieś ci widmy Hady pały. —
Zginam wewnętrzem tętno chwili
I wołaty i ja jak nawyle
Nabrzem przyszłości rozpaczne
Oczone uszczęj i dziś słuszne
znane
Oczone ci nie zapomniane

pamiści i pisarstwy w postępowaniu
krwawym jest wielkim i milionowym
Tutaj się w wiecznym błękitnym niebie
Pisać i obrazy po za domem

– Cztanisław
Duch go wraca[ł] [illegible] nam [illegible]
identyczność
Dusza się nazwie gdy przyjdzie nas –
I zapomnienie o jednym tchu.
Bardzi nie mie nie jedzie
raz

— —

~~Wije drzewa kadz~~

Wije za tym tytem budowni drzewa
I po za domem gdzie nas duch wzniesie
Trzeba duch wzniesie - pod sklepieniem
nieba
~~Gdzie~~ [illegible] tytem majdanu gdzie ofiar
pisarska
krwawe z pisarzem ~~nad~~ pisarzem
I pod drzew cmentarzy i modrych chrzów
Na czapt stawy - i na grunt [illegible]
Ni to wzgórzami, na czarnym wrodzie

Tak wyje
postawiony dom po za sobą
~~pisarska~~
Za każdym zjawiam pamiści pisarze
Sacy istnieją i na dworcu osoby
Wiecznej postaci z niewiadomości wpadam –
I w świadomości wiecznej ~~nasze~~
wyskowany
~~Wszystkie się zawsze~~ o czas ~~wyjście~~
wzięła pisarza
~~Tyle dzieci niebieskich~~ 6 dzieci
pamiętni zawsze przy krwawej chwili
Upadnie i sadz - ~~z mgłą przebyte~~
z mgłą podziemnej
Bo tu jest ~~wiele~~ dla ~~ich~~ jak ich
I w dobrowadzie wariuje pogoda
~~z zawsze~~
z wiecznym ~~nabrzmieniem~~ – nitowiej Wszechpana
– ~~nie~~ zawsze pewno – ~~wino~~ – i spokojnie
I ~~wodka~~ nam ~~kędy~~ każdej zmierzam!
Jak to wszystkie dzieci – po tej wyje

Dawno, przed laty, młodych nas gromada
Kształcąc się wspólnie w malowania sztuce
Chwat i biedę mając za sąsiada,
Do skarbów wiedzy dobierała klucze.

—

Dziś rozproszeni, a często wymarli
Na dwojgach życia, zmęczeni pielgrzymi
Rozdęci urlopem, lub nędzą co skarli
W więzieniach otuleni i dzienny lub w stawy co dymi.

—

Ty jeden z życia swego czynisz wielką sztukę
Bo gdy ojczyzna drgnęła – i byłem – ofiara.
Życie swe i swych synów w szańca pustą lukę
Zrzuciłeś jak kamienie.... Aż ojczyzny mara
Przestała być tęsknotą niewolniczej duszy

Lecz przybrała kształt jasny - duch ożywił ciała
Jutrzenniami słychać jeszcze: jak łańcuchy kruszy
To krew - Waszą przelana prochom życie dała.

Tak kamienie ofiarne - na szaniec rzucane
Wielkim czynem zwycięstwa, narodzeniem chwały,
A z ciał poświęconych: dusze ukochane
Wojenny trup wstąpiły i żyły zatętniały.

Aż powstała ta świona, we widomem ciele,
Ranami mąk okryta - utrudzona bojem.
I błogosławię znakiem - których Ach! tak wiele!
Które mnie klęknąć w prochu: przed Tem:
dziełem Twoim

Koledze Kicińskiemu - poświęcam - 1921 Styczeń

Jacek Malczewski

Idli milczę.
odkrytość stopa wyżba woję przed nami
wrota
Na północ zbór przeszyma, z nadzy chwiły bladła
A na zachodzie czysta biała świeca wolna miesiąc stoją
Niebajęce blask czysty. chmurki warstwowe
Na nią lecieły - w skrzydła cherubów ukłane
Idli milczę
oczy ich były zatłuchane
W słowa - które dziś inne stylom wyniosły
było trzeba
Bo po dziwich ciemnościach powrócić do nieba
Do tej miłości wiecznej i współczucia ducha
Której już nie ma i miłości nie dobiec ujrzeć ucha
Cudi - że po nad zachodami i wschodami słońca
Oni jednoczą jedny - na wieki - bez końca....

Przytarły li emanacje stary otwierał im wrota
Wzięli, za czarnemi księgami - fala purpurowa złota
Zaświeciła im oczy, więc spuścili one
Na mosiężny dziedziniec nabożnie stopione
A gdy podnieśli - on się nagle mieni pod jej sandały
Za kolana ją objął - i w nie wpił się cały
I jak na matki wzrost skrzydeł nabrałuchł
W których dziękczynnej były słowa - i zachwycił
Z powietrznych wojsk - i skarbiec ramię tch
Nikt nie dostrzegał - jakby był tych cieni wytch
I co za przyczyna - powstał podał jej ramię
Spojrzeli w górę - natura tęsknili podawała mamię
Tej chwili - na jasno fijołkowym niebokłonie
Ogromna jutrzenka w nieboty koronie
Wzięła karmazyn ust - w nieskończonym biel
po nad wiekiem wiekiem i wiekiem
wiekiwiekie.

Nowe zapadł - gdy mijali ogrodem wejście chaty
Weszli w aleję topiel. nagle dach cudaty
Dworu spostrzegł - w splotli ramiona
Znikli w parku lipowym - poniżej nieskończony

Ty to kiedyś wiosną – czy zimową
Na Gwiazdkę nie pamiętam – w czasie
Jesiennych pustek ptasiego od wsi do wsi
Tułania – ale musiał w nie wczesny wieczór

One klasztorem odchodzą – i ja odejść muszę
Bo pisma czerwone kwaje – a ja w milczeniu
Potrzebne mi – odrzekłszy – kędy w zaciszu
Mnie arkusz czysty czeka – kędy w ciemnicy
i lekszy w ciemnicy.

Bo nie chciałem w stronnictwa wkleszczać pomiędzy
Nad mocarzami Polski – i pewien wtórny –
Ja – ino prosty pojęć dziecka ze kościoła
I mi powiem – gdzie kiedyś jasnemi kuskały wzory

Gdzie pilem prawdy miłości łyst a dla mnie
Gdzie spojrzeń jej strzelcem – miłości wyśniony
Gdzie pod jej dachem – ciemnej cudzym
Jej mi powieść – zmierzch chodzi na dzwonnicy
Tyrana.

Wtenczas radzę również – niech klasztor
Ustępy wam jasne da – niech wrotami
Zamkniętymi ci – bo rozkaz nawet to nakazuje
Obudza nie mnie wiem – ten bol taki
Niech chwil
Niech czyjaś mnie ją ulga
Chociaż ty spisuj – nie ja pisarz
Niech kędy to ty ostatni i jedyny
– Czy słyszysz – przed dzwon czyjeś konia
Klasztor dzwoni –

I tylnie tydzień - do śmierci aret
Jak do aret idzieją
Na ulicach - tandetny powiat
z jednaczeń nerwicja

Duchowi naszych ojczyzn
W całości jednej ujemne istnienie
Więc nie jestem sam
Wiedzieć, pustkę ram
Bo czuję ją przy stole
Ty pamięć - i jej wzrok na wprost
Lecz tylnota tak ciężarta
w dany
Że wyparam - i akty ją ukryć
Bo tak dużo - głosy jej
jej oko
z wnętrza wnętrz się
W mnim wzroku się nie odbija
wzrokiem
I nie przenika głęboko
Nego duchowego otworu
Aż ja ją uśmiechu ni łukiem brwi
Ani rozkoszy wyjęć
Ani zabarwień tchnień
Ani ruchów wzajem
Jej nie widziałem -
Nie widziałem na planie Mapy
Gdzie i kiedy na chwilę się mijamy
Lecz ostatecznie jakoś
Nie jestem
Wiara to wiara ciała
Ostatecznie poznanie dopiero się rozgrywa
W mojej istocie
Na wzgardę to walka
Się przełamanie obcych
I nie ostatnia walka
Za oczywistości mgły przed
Gdzie się jeszcze wcielam
Nad wzgórzem pajęczarni blasku

Lecz w oczach to wzrok i wzrok
Jednoznaczne nie czytelnicy pustkowi
Rozwarcie nie wolno nienawiść
Nadziei nie pomoc do oczu
Ciała pożądanie
Zamienia w piekła piekarnie
I spokój Gdzie tu dzwonią
Piekarni widzę w oblicze
W nim Ewie mam i twoją ją Boże

Ty ciemności nadziei
Ty wzgardy wzgórz
Ty wzgardy wzgórz
Ty wzgardy wzgórz

Ach Boży koniec
I wie
I przeczucie ciała
I wam ach! jest nowy nie ustała
przytomność ani rozwaga
Wtedy ona to prawda nasza
Jak ubikacja jak nasze życie
Jak zwierzęcie w klatce
Przy Bożym z Najwyższym tańcu
z oczu mnie wyrwał opanuje
I oślepionemu swoim
twoje ciała
Rozdarł ogień Twojej stopy

pijanem twoje centaka
Jestopiół natchnął kwiatu
Gdzie atom każdy Bożkości atomu
Jest na napiętej twojej domu

Tam na ołtarzu
Stajesz wojsz i bardzo
I nie istnieje jest dla
mnie tworzy
Natchnienia i wódka
i klub życia
to twoja istota
Twój duch i ciało
ten akord
Twój ruch i jest
To natchnienie twój jest
Ty Boży z wtajemniczeń
z wtajemniczeń

Buch budowała tego
mnie
- fundamenta dlatego
z grandem
pi runochromy stołu
o nerwy

To jest wyższy - że i ramy
a wiązad na ciało
Chwała daleka
Chwała nad wolny ja ramiona
Ty ciała - a gdy
To ty rotunda kalekie ciało tydzień kalekie
W serce ramiona

Idzie ... Chrystus – a mnie otacza.
Tak jestem sam
odarty – poponiewierany
jestem robotą – jaką z pustych rąk
Nie wzięły z woła
ręka mi odpowiedzi nie ~~wiernicken~~
ani wiernicken potrzeba
ani marzeń na czas kazania
ani dłoń złota
do czci
do wstrząsania
Nic mi nawet zgon
Ani wschodzące
przyjaciele
A mimo to ich dalej widzę
W dobie porankowej.
Zostałem sam i patrzę w ranny
pusty
Na puste wytrzeszczone
Z oczu mi płynie łza
Chrystalowej łzy odbicia
Świat się oblicz ku życia
Świ my wody skrzydlatej wzrok
Samotnej twarzy prostej mrok
pustego Boga.

Droga nas wzięła obu łza
I nagle w dwie
Rozdwoiła twarze dwie
Przemienił się powrót ciszy
Poważne i pełne spokoju oblicze aniołów
Zazdrościł ze swojej doli –
Milczeniu ~~mi~~ krwi.
– Za nimi twarze po twarzy
Kołysze mi się melodyj
Przemawiają oj – ~~niewinnie~~ obłoki
~~Z niebieskiej przestrzeni~~
Na ustach ich słodycz mleka
Zaczęły się
Usta groźny zawrzeć ciemność
Lecz oni wzrok młodzieńczy
~~Zapatrzeni~~
Słońcu ziemi patrzyły wrodzie
I patrz I spokój mają ~~obraz~~ pogody
Bo w prawdy patrzy się wody boskiej
W prawdy piękności ~~bezgranicznej~~
~~niewinności~~
bezwstydy
Winiarek – nie wejść jak kary
czary
Jo się chcemy wszystkie ~~dwa~~
Idzie harmonia boska by rad
~~Czy przy kwiatach zakwitnąć~~
Idzie forma z drzewia w parze
Uprzywilejowani stawia ołtarze
Od początku się pierwsza
A to komety warkocza
Tak wieków nawiemy pucha
Jak tapty wzdłuż ~~pachy~~ pachy

Świat
Idzie się jeszcze ruch bratni
~~Krzyżowy~~ ~~Chrystus~~ pijany

Herod ~~zwan~~ wszystkie i razem ~~się~~ się harmonię
Porty ~~pierwsze~~ ~~idzie~~
powstaje piękny owoc
I nie ~~mi~~ jest trwały –
Bo dla nich piękny ~~cień~~ ~~świat~~ ~~trwa~~
nicości był
To nie jest mot
~~Lecz~~ wtalenie nicości piękności
Orii wiotczy z miłości
~~Na~~ ~~Bo~~ ~~wszystkie~~ ~~świat~~
~~Bo~~ ~~w przystani~~ –
I wiotka ziemi ujęła
Bo ptaszę – dalej ~~pójdzie~~ ~~dwoje~~ wiotka
Bo z podniebiennych wieść
~~Spadły~~ ~~krople~~ –
Krapla spadła na ziemię
i wiotka
w kwiat – owoc

Wtej [illegible] zumbrzem nie jeść
tutaj lata mnie ubiegły jak chmiel
Jak obłoki na niebie bez śmiech
Jak kolory na chorągiach wołyńa
ręt barwny
Wiecior - ci mnie [illegible] jeszcze zalega
Siadam wreszcie, w obłoki płacisz [illegible]
[illegible] [illegible] usłyszałem
Ramy wtórkiem [illegible] jeszcze z brzeg
pusto - wewnątrz - napełniasz nasze ich
nie starczy

Szyta wielka całuje ciemno niega
Serce w niej drzewo [illegible] [illegible] [illegible]
Liście [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible]
Za progiem [illegible] [illegible] [illegible]

Wejść [illegible] w komnatę - i [illegible] [illegible]
Słuchamy [illegible] - [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Całym [illegible]
Oświadczy [illegible] [illegible]

Na [illegible] [illegible]

Słuchając je [illegible] [illegible]
Zeschłe [illegible] kwiatów - [illegible]
Obwisłe [illegible] [illegible]
Słuchamy [illegible]

Samotność - na kominie [illegible]
Ciemności otula płaszczem mnie i moje [illegible]
Łzie [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

BJ

Wiersze z rękopisów
Jacka Malczewskiego, nigdy
nie Korygowane przez Niego
a będące w posiadaniu siostr

(Wizyjek) Natura Sercu mówicie tak
To jest najwyższa pani,
Srdutko już za nią straciło ślad,
Nie ma już wiary dla niej—
przecież natura to jest Kloc
to obojętna pani
Szczęścia daje wrażeń moc
Nie goi serca ran,
Nie daje skrzydeł ni całości
Nie daje pełnych wrażeń
Jest to wyobraźnia bez miłości
A pełna dziwnych marzeń.
Dla obojętnych- obojętna
Dla ślepych- bez Koloru
Dla smutnych ludzi: jak nadziemna!
Dla szczęśliwych bez polotu
Dla prostej duszy ~~duszy~~ i wrażliwej duszy
Zbrodniarzem do więzienia
Krokiem bez Boga i bez nieba

Bez słów i bez wiosła.

Serce do ludzkiej sztuki stworzy,
Gdy kocha brata, ziemię,
Przed Bogiem klęczy w proch się kruszy
Gdy cierpi za całe plemię. —
Skreślenie tylko tych miłości
To sztuka się nazywa!
A choć natura grzebie kości
To ona wiecznie żywa.

* * *

Do nie zakrakną * zwodzych dusz
Co kraj odarły z radości
Uwięzły białości, barwy róż
I błędnych głuche jęki —
Co kochać będą pożarcze w mrok
Idących w ziele ślina —
Dzieci na drogach, płowy kurz
I kwiat co złości nikna —
Więc zgrzyt, zgrzyt, zgrzyt nie ustanie żywa
I trzęsia się ulice stary
Natura przed nią, schyli czoło
Serdecznie niosąc kwiaty —
Kwiat z serc ludzkich i uniesień
Z krwi szczerej z prostej wiary
Z wiosen zachodów, z późnych jesieni
Z zimowych wspomnień mary. —

Tarnopol 1892.

Do X. M. Cz.

Jutrzenka zgrzyta w Apenninie
A wóz bramy w Tauryminie
Słajesz cienie uporczywe
Wieczne blaski i błękity
Co raz drugi tkem ci sreberny
Apenińskich gór.
Pod nogami fala mrąca
Śniegiem piany zmurszej traca
Żwir i piasek jasny biały
Który ongi w dentale
Stopy boskich cór.
I gdy fala rozsypie piana
Patrzysz oczy a zorzana
Ujrzysz w kwiatach bez zasłony
Venus samą i trytony
I delfinów tam
A ja tutaj serce blade
Niebo za to sobie kładę
Duszę oczy - to jedyny
W oczach las ci staje siwy
I cmentarny tam.
Czarna rola, czarne drzewa
Ptak po sosnach dziko śpiewa
Tęsknie tęsknie —
Gdy tię wstrudzam w wichrze wycia
Ty z mgieł wstajesz jak z powicia
Drogocenny Stanie
Ręce twoje wyschłe krwawe

Gorzej w brudy poorany,
Biedz zagrzmi nad ich kajdany
Jak twój rozpruje los.
Lecz wolności święta sprawa
Lecz Ojczyzna, lecz Warszawa
Lecz to kosztem czarnych łzawy
Wspominają w głos.
Tłum lecz do mnie do mnie śpiewa
To wzgardzi twar zdrajcza -
Nie ma pana nad niana"!
Żołnierz żyje z bólu i wygnania
To znów z tłumu się wydziela
Postać, ach nie zapomniana
Dziewczęcia wśród tłoczy -
Jaki smutny tłum się roi
Biała postać Elsinori
Niby w ciemnych bólów kres
Idzie w dziwny brask
Róża w dłoni
A w skroni
Wstyd wrogów blask -
Lecz czy jawa z po kolei
Wszelka dziwność bez nadziei
W to co prawdą jest!
Więc w rozpaczy tłuszczy owej
Ciskała ja nadziei słowo
Ze za muszką - chwast!

O gdy kiedyś z mgieł rozpaczy
Błysnie światło, przeminiemy
Oczy moich błękit ——
Jak Ty wiesz jasno, kto wie
Moje ludzkie słodko, słodko drogą
Wobrecamy lad
Wtedy pełna kras i blasku
Wyjdziesz do mnie jak z obrazku
I wód dopiel mądrych, sama
Żywa, wilgotna i promienna
Z krwi i z ciała
Venus biała!

Do x. M. C.

Czy za Królowej Hadrii lagunę
Czy wśród Florencji swoje kroki
Czy okrążając Tyrolu boki
Grecji przywiał Tulat w Taurominie
To na tak obce pod palcem struny
Czy do z błękitów morza ? czy z lat ?
Czy z Etny śniegów z Harzyby skał
Cześć piękna ssłę Ci jedyne
Lecz wróciz znowu do naszych stron
Gdzie strumi jodła, złoci się klon
A brzoza biała liście rozwiała
Na starem niebu tle
Tutaj w jesiennym wiatru pośwircie
W szumie tajemnym gdy lecą liście
W zapadłe zioła i bruzdy pól

Ja Tobie żal, ja Tobie ból
Ja całe serce Ci śle. 1898.

Wyspa Rodos

Już tonę cały w blasku srebrze
Na niebie chmury nie ma żadnej
Jest błękit czysty rozweselony
Zawitał nadeszła natchnień opiekunka
Apollo tutaj dzisiaj Bóg słońca
Będzie wkrótce dobiegł do końca
Kładzie swe blaski stopej purpury
Na skał mury na blade ruiny
Zasnął by znowu wstał za wieków
Iść i spoglądać jak kraje gorą
Jak się liść figi skręca pod żarem
Jak turkus mroza błyszczy opalem
Ziemia cała suchą, spękaną
Tumanem piasku by się rozwiała
Jest wiatr ziemię zasypiając góry
Siła darowanie szukacie dymu
Prawda jedności bezbrzeżne, kruche
Godziny wiosny jak szklanne, suche
I dusza owoców, doczekać trud
Ginie w popiele ten boży lud
Apollo Bóg do niebytu gasnący

Codzień wieść niesi swoje rydwanu
I patrzeć z góry za swego [illegible] wzdu
Na Rodos krainę, że zorze morza.
Nie darmo on ją wydobył z łona
Ziemi chciwego mórz Posejdona
Aby nią wiecznie cieszyć się wielce
Rydwanu swoim niósł skracał lejce
Albo pozwalał by Zeus stary
Chmurę przemagał lub rucał Kary
W gromu błyskiem na ziemię skorica
Całem oddaleną z końca do końca.
Więc widzie tobie Jen jasny Bóg
Swą złotą bigę pewny swej drog
I zdobi ci świetny aureoli blask
Tę drogą wyspę Jak pełną łask.
A jeżeli jaki sklawus z północy
Przybywszy tutaj przyniesie pod
Spolone wrotka jakimś cudzie
Apollo kraju mija w otpadzie.
Ot widzi Rzeno jak szczodr Bóg!
Kiedy ze skorich nie schodzę dróg.
I strojąc zorznie złotą aureolą
Cała wesoła cała co bolą
Kamiragami jest on swą Tzika
Gdzie pracujący z radnią przepaska
Wypija świetli złotemi groty

I łzy rozpaczy i łzy pustoty.
I słoń w blasku drgającej srebrnej
Oblubienicy szuka spojrzenia
I na umarłej złotne ręce
Składa rabkami studnia zmarłego.
Tak dla cierpiących i blademych lic
Ze swego blasku nie braci nic
I nie zdoła w czarne oprzeć
Rumaków rodich wzlot rozkiełznany
Bo cóż nieborników bóle zgryzoty
W obliczu świata, którego chwały
Do jasnych życia prowadzi dróg
Ten niezmierzony pogodny Bóg!

Złocista cząstka w bieli
Na cokole starego antyku
Szata niebieska wpół dzieli
Jej kibić - a w oczu promyku
Widnieją radosne płomienie
I zapał przyszłego eksploru.
Na usłach w dziewczęcia się śmieje
Niewinność pogody bez skazy
W zgrabnej stopy kształty ja klęczę
W kark, piersi i ręce i stopy
Niewoli kuncie palą obręcze
Więc w ziemię się patrzę, nie w obłoki.

Na pochyłonej mej czaszce
Czuję jak od chłodnej z wysoka
Łaski wiatr płynie za tarczą
I chłodnie czoło mych powiek pozłaca.
Me serce już wolniej kołacze
Nie czuję się bólów i ciężar,
Łzami rozkoszy już płaczę
Duch na mnie zchodzi z niebios.
Me barki strzelają w piórzy
Pod stopą ciernie mi giną
Ona uśmiecha się z góry
Wskazuje palcem dziecinę!
Padam więc pełen zachwytu
Na cokół, który się bieli
Na kulę ziemską z grzechotu
Którą dźwigają Anieli!

1904 r.

Listopadowy wieczór głuchy
ponury dzień
Od cmentarzy z powiał wiatr
suchy
I niesie ciuć!
Niesie nad piarżti wilgotne szare

I nad jałowcu krzak
I nad dziwanny schyla się stare
Którym już oczu brak
I zbiera ~~zwiędłe~~, mojdle kwiatky
Czy chcjatky wianek uwić
Czy już zapomniał, że rwucł świątky
I niema komu nieść.
Uwity wianek ukręcony w wiore
Unosi ponad pole
I pod przydrożne krzyża przeżre
Gdzie płacze ludzka dola!

1908

Nad brzegiem zielonej fali
Stoisz różowa i cicha
Za Tobą Lido w słońcu się pali
Przed Tobą morze oddycha.
A pod twoe stopy, które w piasku toną
Na Hadrii brzegu
Zielone fale wodę swoją słoną
Niosą w szeregu.
W darze Ci niosą porwały zielone
Muszelek drobne wiory
Cofają się same wielce zawiedzone
Z takiej ochoty~

I znowu wracają i znowu się kładą
Twych skarbów krocie
I znów ze perłą spienione kaskady
W twoim odwrocie.
I ja podobnie pod twe stopy białe
Przeczyste święte,
Składam swych natchnień czerwone korale
W strofie zaklęte -
Cofam się, wracam, niosę nowe dary
Ze wnętrza zrodzone duchem
Pod białe stopy się co rucha ery
Na morze, które ją słucha.
Płetwy zielone z białogrzywą pianą
Przeczą potęgą wzrostu
Lub zatrzymują, że walcząc ścianą
Nie ruszą ani krokiem.
Lecz wzdętą piersią wpław odmęty
Przewalają swoje karki
I zatopione szczątki okrętu
Rozbiorą na swe barki

1906 r.

Kobiercem ciężkim na twych kolanach
Lampa na stole i cisza

Listopadowy mrok tam na łanach
powoli spada, zawisa -
Na papier biały rozłargniony
Rzucam fantazji widziadła
Jakieś postacie, które się do nóg kłonią
Gdyś na nie błogosławieństwa kładła
Palce twe długie, cienkie i nerwowe
Z rubasznych motywów wyprzędą
Wnijdą tu robocie schylonej nad głowę
I gdy twojej ręki wzrok mój nie dogoni
Piękna Arachne tkaniną barwnej
Zarabiasz dziury starego Robierca
Jak ja podobnie, co wśród życia nędzy
Porwiki duszy łatam krwią z pod serca.
Lin' zeschły czasem o szyby zadzwoni
Martwym szelestem, ja podniosę oczy
Tobą duszę widzę na twojej stronie
Wzruszenie pierwsze na twarzy.
Wiąż w myśli błękitem przed nowym
Kalinowe (?)
Co ciężko opadł na twoich nad obitowy
Łzy moje oko dłużej nie zatrzyma
Przewracam szybko stronę. 1907 r.

Żórawi stoją kółeczkiem,
Na polach osiadły mgły
Chodzimy jako dwa duchy –
Srom biały opada w Izy.
Twa ręka to uścisk bratni
Twe oko, to serca mego wzrok
Twój uśmiech to uśmiech ostatni
Co żółkiem i błękitem w dal
Żórawie porwały się w klucze
Daremno wyciągam dłoń
W serca tęsknotę się tłucze,
Już pustką jesienną dłoń. –

30 Września 1913.—
Tuliszków.—

Drugą moją mowę jako Rektora Akademii Krakow

Szanowni Panowie! Drugi rok z woli kolegów moich - rektorem - jako za pierwszym razem obrany, otworzyłem rok akademicki - przemówieniem, tak i teraz to czynię. Cóż zaś pozwala w tem przemówieniu, o ile to można i jest w mojej mocy uczynić: jasno Wam przedstawić na jakiem kręgu kwestye najdzisiejszej sztuki Zachodu Europy, a mały krąg naszej sztuki polskiej - w jakiem jest do tego stosunku - a w jakiem to wielkie koło wpływa na nasze małe kółko.—

Dobrze to Panowie wiecie - że my Słowianie należymy do wielkiej rodziny Aryjskiej, która przed tysiącami lat wytworzyła w sobie - swój własny język - swoją własną filozofię - swoją własną sztukę - naukę - kulturę. W ciągu wieków dan wiatr swego Aryjskiego - czy się zaczął cofać - pod kimś - czy wiedł wyjścia - drogi na - Południe - i z środka Azyi - idąc na zachód: zajął środkową i południową Europę: zajął nowe siedziby, wszedł w nowe warunki klimatu i gleby, a zajęwszy wielkie przestrzenie pojedynczemi gromadami, ulegał z czasem rozpadnięciu się tych gromad, na skupienia coraz bardziej ciasne i odrębne. Takie gromady Aryjskie widzimy to: Indy - Germanistów - Romanistów i Słowiańskie.

Jako z języka Sanskrytu, który był językiem Aryów narodziły się języki/mowy/ Romanistów - Germanistów i Słowiańskie. To dla tej ciemnej skomplikowanej historyi Nauka zdaje się być Tatwe do wytłomaczenia - ale dla Wiedzy głębokiej jest Cudem - który się dzieje za Woli i według prawa Boga - Wszechmocnego.

Dzieci jest bowiem - że kiedy gdzie szczep pojedynczy wytwarza swoją swoją - /swoiście i własny/, a gromada podzielona do wspólnego życia wytworzony swój język przekazuje na język odrębny.

Różny stan posiadania wytwarza /a narodowi/ odrębną kulturę danego narodu - odrębny język tegoż narodu a dalej idące odrębne sztuki tak literackie jak plastyczne to mowisz stworzenie odrębnego Ducha - tak każdego narodu. Tak że odwróciwszy /to/ twierdzenie/ można przyjmnie że duch powstający narodu od początku tak narod prowadzi po wytkniętej mu z góry drodze naprzód przeciwdziałaniu - i do pewnych celów - opatrznie prowadzącej.

Jako w językach: R. G. i St. materyał wspólnego języka Sanskrytu został przerobiony na odrębny materyał gramatyczny; ale ślady ojczystego, prajęzyka. Tkwią w środkowych tych językach. Tak i w sztuce plastycznej tych narodów tkwią sztuki Aryjskiej w zgólne pierwiastki tej praartystki nam przez praddziadów wytworzonej i pozostałej:

Jako Słowianie stworzywszy wspólny sobie jeden wspólny język po wielkich przestrzeniach rozpadają się na gromady z tej wspólnej mowy, pobudowali narzecza odmienne - a z tych nowych mowy język to mowa odmienna; w tej kolei gdzie Moc Boża wszystko wytwarza ewolucyą planet: światów.— /i kształcie rodzaj/

Tam stworzyli mowę swoją. My polacy jesteśmy Aryjami - narzucili Słowiańskie a jako Słowianie - potężnej gromady Aryjskiej która w Europie przyjęła do samowładzy bytu: najpotężniejszą z gromad Aryjskich. Tworzy zarzyła własny swój język. sztuki i kultury.

W 19 Wieku /niespełna 60 lat temu/ przetopiliśmy język nasz - na najwznioślejszy wzór ducha naszego a plastyczność tego języka z budowała w Nas obraz plastycznej sztuki /rzeźbiarskiej/ pozycji

Sygn. 6.221/59

Autorisé par Votre Bonté - la première
chose je me rapelle à Votre memoire
et à Votre bienveillience - Ensuite
j'ose Vous presenter mes propres remarques
et egarsera apercues sur l'état et
et besoins de l'Academie de Beaux Arts
a Cracovie - D'laquelle je suis recteur
et associé et.

Je trouve - que la seconde chair
de la sculpture est indispensable
et mieme qui i'l faut quelle soit creer.
et que Monsieur Szymanowski -
est le seult homme digne dla la
cette position pedagogique - comme
artiste et l'homme -
Si la creation de cette chair
et maintenant peut réalisable
comme permanente - il faudrait
la creer ad personam
Un autre artiste polonais devrait
aussi recevoir une chair ad personam
. et Monsieur Adalbert Komar
Catalliste -
conviction.
c'est ma profonde

Sektion - Chef
Fach Malerei

Ces deux chaires - ad personam devrait être assujetti par le Ministre de science et arts. Vues que le sénat de professeurs a l'Academie de Cracovie est etroit (composé) des artiste qui ont un point de vues ont extrements etroits - ou extrement les artiste plaisirs de cocetterie a l'ts en vue de la nouvelle mode ou mieux de l'anarchie aveugle dans la domaine des arts.

Sur cette question qui merite votre honneur - j'ajoutte - que si le tendences destructives y prendrait le haut. - j'ai sur decidé - a quitter ma chaire personelle - et avec la plus grande joie - je suis decidé - a j'oserai vous prier de remplacer ma chaire que je quitterai de peinture - et de la remplacer pour une chaire de sculpture et l'offrir à Monsieur Szymanowski sculpteur.

Il y à beaucoup trop de peintre dans notre Academie.

L'état de montage - de la sculpture grecque et l'ancentable - tous les figures antiques greques sont à jetter dehors - une seule figure de Venus Milo et Hermes de l'Olympie sont en bon état.

Towarzystwo Przyjaciół Sz

Société des Amis des Beaux-Arts á Lemberg.

GMACH MUZEUM PRZEMYSŁOWEGO
UL. DZIEDUSZYCKICH 1.

Wi

Na ostatni
sek jednego z Członków
nie osobnego " Fundusz
rzeźbiarzy.

Fundusz po
że artyści wystawiający
od każdej ceny sprzedaży
dotychczasowego procentu
na rzecz powyższego fun
ło fundusz ten kwotą 1(

Pożyczek z
dojdzie do wysokości 10(

Ponadto, f
wolnych wkładek, z zapi

Donosząc o